

Energia odnawialna

Czy zielona energia dostanie ustawę

Karolina Baca-Pogorzelska 11-06-2013, ostatnia aktualizacja 11-06-2013 23:53



źródło: Bloomberg



Gdyby odnawialne źródła energii (OZE) miały swoją ustawę, roczne oszczędności Polaków wynosiłyby 2–3 mld zł – szacują eksperci.

źródło: Rzeczpospolita

Do końca czerwca mają być znane nowe propozycje wsparcia alternatywnej energii. Czekają na akceptację zespołu działającego przy premierze.

Wiceminister gospodarki Jerzy Pietrewicz zadeklarował, że ma nadzieję, iż ostateczny projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii (OZE) będzie gotowy w ciągu dwóch miesięcy. Ale inwestorzy tracą cierpliwość. Jak ujawniła „Rz”, z inwestycji w Polsce rezygnują EDPR i Iberdrola. A przecież morskie farmy wiatrowe, które te firmy chciały budować, mają powstać dopiero po 2020 r. Zdaniem ekspertów właśnie ta technologia może być jedną z bardziej obiecujących w polskim miksie energetycznym.

– Warunkiem bezpieczeństwa energetycznego jest bazowanie na własnych surowcach. Mamy węgiel kamienny, węgiel brunatny, wiatr i morze. Dlatego na te technologie powinniśmy stawiać, zwłaszcza że po 2017 r. możemy zapomnieć o współspalaniu węgla z biomasą, a spalanie samej czystej biomasy będzie za drogie – mówi „Rz” osoba z branży. Jak wyliczyło polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej (PSEW) i Ernst & Young, morskie farmy wiatrowe to w kolejnych latach 74 mld zł wartości dodanej dla polskiej gospodarki i 30 tys. nowych miejsc pracy.

Ale premier Tusk zwraca uwagę, że Polska powinna realizować zobowiązania klimatyczno-energetyczne wobec UE w taki sposób, by nie narażać odbiorców na wyższe ceny prądu. Morska energetyka wiatrowa jest droga – resort gospodarki szacuje budowę 1 MW na 13,5 mln zł, ale zobowiązań do 2020 r. nie wypełni – bo do tego czasu jej po prostu nie będzie, nie będzie też więc kosztów. Te pojawią się za 7 lat, ale wtedy technologia ma być już znacznie tańsza.

– Na początku oczekiwania inwestorów co do poziomu wsparcia morskiej energetyki wydawały się zbyt wygórowane, ale dziś na pewno jesteśmy bliżej porozumienia, bo branża wyraźnie pokazuje perspektywę spadku kosztów budowy farm w kolejnych latach, kiedy tak naprawdę będą one powstawać w Polsce. Zamieszanie też wprowadza to, że nie wiadomo, od kiedy dla morskich wiatraków powinna zostać określona wysokość wsparcia, czy już teraz, czy dopiero na lata, kiedy będą oddawane do użytku – mówi „Rz” senator PO Kazimierz Kleina, przewodniczący Senackiej Komisji Budżetu i Finansów Publicznych i szef Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego.

Z naszych informacji wynika, że obecnie kwestię wsparcia dla poszczególnych technologii OZE prześwieta resort finansów, choć formalnie projektem ustawy zajmuje się resort gospodarki. Nad całością czuwa także pięcioosobowy zespół premiera, w skład którego wchodzi m.in. wicepremier i minister finansów Jacek Rostowski czy przedstawiciele rady gospodarczej przy premierze Jan Krzysztof Bielecki i Adam Jasser.

Czy rzeczywiście wskutek braku decyzji rynek czeka stopniowa zapaść?

– Jest szansa, że tak się nie stanie – uspokaja Jacek Markowski, prezes Centrum Rozwoju Energetyki. – Każdy impas kiedyś się kończy, a planowane przepisy będą musiały zostać prędzej czy później uchwalone. Nawet w przypadku, gdyby nie wprowadzono wszystkich założeń zawartych w dotychczas przygotowanych projektach ustaw, dokończenie procesu legislacyjnego i rozstrzygnięcie trwającego impasu będzie bodźcem, który powinien pobudzić rynek do realizowania nowych inwestycji – dodaje. Prawda jest bowiem taka, że brak ustawy o OZE to nie tylko bólaczka inwestorów (trudno im pozyskać finansowanie, gdy bankom brak wiedzy o stopie zwrotu inwestycji oraz stabilności prawa).

To też kłopot rządu – Bruksela grozi nam karami 4 mln euro miesięcznie. Choć niektórym wydaje się, że sprawę załatwi tzw. mały trójpak energetyczny (również solidnie opóźniony), to są głosy, że tylko duży trójpak (w tym ustawa o OZE) zadowoli Brukselę.

Zdaniem ekspertów Ernst & Young energia odnawialna staje się coraz bardziej powszechnym źródłem energii na świecie i w Europie. W 2011 r. już ok. 30 proc. (ok. 275 GW) mocy sektora elektroenergetycznego w UE zainstalowane było w OZE.

Wczoraj w Ambasadzie Danii odbyło się seminarium poświęcone OZE, a głównie morskiej energetyce wiatrowej. Mariusz Radziszewski z resortu gospodarki przypomniał, że celem jest, by zielone cele osiągać najniższym dla końcowego odbiorcy kosztem, zlikwidować podwójne wsparcie w latach 2014–2020 (NFOŚ i UE) dla OZE, ale też m.in. wyeliminować ryzyka Skarbu Państwa z tytułu praw nabytych inwestorów OZE. Dodał, że zdefiniowany musi być okres wsparcia, czego oczekują też inwestorzy – obecnie deklarowany to 15 lat.

Wojciech Cetnarski, prezes PSEW, przypomniał, że farmy na Bałtyku nie będą eksperymentem polskim. – Wielka Brytania ma już prawie 3 GW takich mocy, a Dania prawie 1 GW – wyliczał. Przypomniał, że do resortu transportu wpłynęło 65 wniosków lokalizacyjnych od inwestorów (wydano ponad 20 pozytywnych decyzji, z których opłaty dały 100 mln zł do budżetu).

– Jeśli w 2020 r. powstanie 1 GW mocy wiatrowych na Bałtyku, daje to 30 ha powierzchni magazynowej dla portów i budowę przez krajowe zakłady 150–200 konstrukcji wiatrakowych dla Polski i 500–600 dla zagranicy – wyliczał Maciej Stryjecki, prezes Fundacji na rzecz Energetyki Zrównoważonej, która z E&Y przygotowała program dla branży (wzorowany na konstrukcji programu atomowego).

Czy zielony prąd może się opłacać?

Główną tezę, która pojawia się przy sprawie OZE, jest obawa przed podwyżką cen energii, gdy przez pewien czas nowe technologie będą musiały korzystać ze wsparcia. Jednak zgodnie z wyliczeniami resortu gospodarki i rządu wprowadzenie nowej ustawy o odnawialnych źródłach energii docelowo może obniżyć nasze wydatki na prąd nawet o 3 mld zł. Jak to możliwe? W projekcie ustawy o OZE znalazły się ograniczenia wysokości jednego z czynników składowych energii elektrycznej – tzw. opłaty zastępczej, którą ponoszą zakłady energetyczne niekorzystające z zielonych certyfikatów, a którą w efekcie przenoszą na konsumenta. Ustawa ma zróżnicować liczbę certyfikatów wydawanych za produkcję 1 MWh zielonej energii w zależności od technologii. Jednak liczba certyfikatów ma być docelowo niższa, a to oznacza mniejsze dopłaty do wytworzonej energii. I wreszcie ustawa ma ograniczyć cenę, po której wytwórca może sprzedawać energię Kowalskiemu (choć zdaniem krytyków pomysłu to godzi w zasady rynkowe) – tym samym końcowy odbiorca ma zagwarantowaną cenę. W dłuższym okresie dzięki rozwojowi nowych technologii koszty wytworzenia z nich energii zmniejszą (tak było np. w przypadku energetyki solarnej w Niemczech), a docelowo dopłat do jej wytwarzania nie będzie. Ekspertiści szacują, że najstarsze farmy wiatrowe na lądzie przestaną potrzebować wsparcia pod koniec tej dekady, a planowane farmy na morzu będą samowystarczalne od 2030 r. (pod warunkiem, że pierwsza ruszy w 2020 r.). Oznacza to, że energia z nich będzie coraz tańsza, zwłaszcza gdy wliczymy do tego koszty emisji CO₂, za które od 2020 r. Polska będzie musiała płacić już 100 proc. (koniec darmowych limitów emisyjnych od UE).
Rzeczpospolita

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Żadna część jak i całość utworów zawartych w dzienniku nie może być powielana i rozpowszechniana lub dalej rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach

eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem, w tym także zamieszczaniem w Internecie - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów z naruszeniem prawa jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.